



© archiwum

**dr Krzysztof
Pawłowski,**
rektor Wyższej
Szkoły
Zarządzania
– National
–Louis
University

Potęga w wiedzy

Październik to miesiąc tradycyjnie kojarzony z rozpoczęciem nowego roku akademickiego i naturalnym zwiększonym zainteresowaniem szkolnictwem wyższym.

Klasyczna szkoła wyższa, szczególnie uniwersytet, ma dwa obszary działania – kształcenie oraz prowadzenie badań naukowych. Wśród osób zawodowo zajmujących się szkolnictwem wyższym trwa odwieczny spór, co jest ważniejsze, czy kształcenie studentów czy badania naukowe. Można oczywiście powiedzieć, że jedno i drugie jest równie ważne, ale obserwacje realiów pokazują, że osiągnięcie takiej równowagi jest niesłychanie trudne.

W tym roku mamy dość okrągłą 15 rocznicę przełomu politycznego w 1989 roku – więc w sposób naturalny pojawia się wiele publikacji wspomnieniowych oraz prób podsumowania ostatnich piętnastu lat.

Bardzo niezwykle wygląda takie podsumowanie w przypadku szkolnictwa wyższego – z jednej strony spektakularny sukces (co do tego zgadzają się wszyscy), z drugiej strony, zdaniem wielu – straszliwa klęska. Sukces to oczywiście niebywały wzrost liczby studentów z 400 tys. w 1989 r. do przeszło 1.800 tys. studentów obecnie, klęska to upadek badań naukowych spowodowanych, zdaniem wielu, bardzo wyraźnym obniżeniem dotacji budżetowych na badania naukowe.

To dość niezwykle, że w jednym obszarze działalności, w tym samym czasie, zachodzą tak różne procesy.

Obecnie, tzw. wskaźnik skolaryzacji określający, jak duża część danego rocznika studiuje, wynosi aż 46,2 proc. To jeden z najwyższych, jeżeli nie najwyższy wskaźnik w Unii Europejskiej. Pesymista oczywiście powie, że duża część tego przyrostu to studenci studiów zaocznych, które w polskich warunkach są bardzo często studiami niskiej jakości, ale, nawet uwzględniając tę uwagę, skok jest niebywały. Ale ten wzrost liczby studentów jest efektem czegoś niesłychanie ważnego – rewolucji mentalnej u bardzo dużej części społeczeństwa, która uznała, że studia wyższe są najlepszą inwestycją, jaką można dać swoim dzieciom. Przecież blisko 2/3 studentów płaci za studia „głosując” własnymi pieniędzmi za wyższym wykształceniem.

Na drugim biegunie jest sprawa badań naukowych, ale trudno całą winę zrzucić na niedobre rządy stale obniżające wielkość dotacji na badania naukowe.

Jedno jest faktem – pozycja Polski w różnych rankingach oceniających stan rozwoju badań naukowych (poprzez wskaźnik cytowań, liczbę udzielonych patentów czy liczbę publikacji w czasopiśmie prestiżowych) systematycznie spada.

Powody tego stanu rzeczy są różne i tylko jednym z nich jest wielkość dotacji z budżetu państwa. Drugim jest kondycja samego środowiska naukowego – obok wybitnych uczonych i znakomitych zespołów badawczych dużo w nim jest ludzi, którzy nie powinni zajmować się nauką, bo brakuje im talentu bądź pasji, jakiej wymaga zawód naukowca.

Mój przyjaciel, prof. Łukasz Turski, twierdzi, że naprawę polskiej nauki trzeba zacząć od wyrzucenia z pracy około 30 proc. ogółu zatrudnionych w nauce – tych pseudouczonych. Niewątpliwie część uczonych zatrudnionych w szkołach wyższych, szczególnie w obszarze nauk społecznych zachłysnęła się pieniędzmi związanymi z prowadzeniem dodatkowych zajęć ze studentami i zabrakło im czasu na prowadzenie badań. Trzeci powód to znikome zainteresowanie gospodarki współpracą z naukowcami, ale ten temat to dobry pomysł na osobny felieton w Home&Market.

Obecnie szkoły wyższe stają przed nowymi wyzwaniami, choćby możliwością wejścia do Polski uczelni zagranicznych czy nadchodzącym spadkiem liczby kandydatów na studia (do szkół wyższych wchodzi już roczniki niżej demograficznego) i nie wiadomo, jak sobie z tym poradzą.

Jednego jestem pewien – wciąż szkolnictwo wyższe jako całość jest jedną z najmocniejszych (jeżeli nie jedyną) polskich kart w próbie budowania przewagi konkurencyjnej w coraz bardziej zglobalizowanym świecie. ■